

Wstęp do wydania polskiego

Nie da się zrozumieć szaleństwa wywołanego tzw. pandemią koronawirusa, która ogarnęło świat niczym zbiorowa psychoza w latach 2020-2022, jeśli nie spojrzeć się na to w kontekście hipotezy zarazków jako głównych czy nawet jedynych przyczyn chorób – hipotezy, którą przez ponad sto lat metodycznie wdrukowywano do głów ludziom na całym świecie. Niezależnie od wieku, niezależnie od miejsca, kultury, religii, zamożności i wykształcenia, zdecydowana większość, zwłaszcza w krajach rozwiniętych, wierzyła i wierzy, iż dotykające nas choroby wywoływane są przez tzw. zarazki, bakterie i wirusy drogą zakażenia, czyli przejścia tych drobnoustrojów z jednego organizmu na drugi. To właśnie głęboka wiara w taką wizję i niedopuszczanie do siebie jakichkolwiek innych rozwiązań – a w wypadku wiary normalne jest to, że każde alternatywne rozwiązanie uznaje się za herezję – sprawiły, że setki milionów ludzi uległo panice, godząc się na wszelkie możliwe restrykcje wprowadzane pod pretekstem walki z niewidzialnym i często bezobjawowym wrogiem, a następnie zgodziło się przyjąć cudowne panaceum w postaci zastrzyków z substancją, której skutków – zarówno pozytywnych, jak i negatywnych – nie byli w stanie stwierdzić nawet sami jej producenci. Wszystko to było jednak częścią wirusowej religii wyznawanej przez większość ludzkiej populacji, której kapłanami byli lekarze i tzw. eksperci medyczni.

Jeśli jednak spojrzeć na wszystko z dystansu, na przykład wczuwając się w sytuację przyszłych hipotetycznych historyków, którzy opisywać będą pandemię ostatnich lat tak, jak nasi historycy opisują średniowieczne polowania na

czarownice, widać wyraźnie, że leżąca u jej podstaw wirusowa religia związana była z błędnym wyobrażeniem na temat tego, czym jest nauka i czym są teorie naukowe.

Nie ma wątpliwości, że w naszych czasach nauka stała się najwyższym autorytetem rozstrzygającym wszelkie dyskusje. Dawna nieomyślność papieża, która uciniała wszelkie spory, zastąpiona została nieomyślnością nowych biskupów świeckiej religii – scjentyzmu, a więc doktryny głoszącej, że nauka jest w stanie rozwiązać wszelkie ludzkie problemy – nie tylko teoretyczne i poznawcze, ale też praktyczne, moralne i egzystencjalne. Niejednokrotnie słyszymy, jak media używają erystycznej formuły w rodzaju: „jak dowiedli naukowcy...”, „jak wykazali uczeni...”, „badacze twierdzą...”. Tego rodzaju sformułowania mają wywołać u słuchacza automatyczną postawę pokory wobec autorytetu połączoną z pełną akceptacją formułowanych przez ten autorytet opinii. Wobec twierdzeń przedstawianych jako naukowe nawet zdrowy rozsądek okazuje się bezbronny, a doświadczenie niedawnej pandemii pokazuje, że ludzie bardziej skłonni są uwierzyć powołującym się na naukowe dane autorytetom medialnym niż własnym oczom.

Na czym polega sztuczka posługiwania się autorytetem nauki do wspierania rozmaitych twierdzeń? Otóż większość ludzi nie ma pojęcia o metodologii badań naukowych, a więc o czymś, co stanowi „kuchnię” pracy naukowej. Wierzą oni – o czym przekonują zresztą sami uczeni – że teorie naukowe stanowią rodzaj obiektywnego i bezstronnego opisu faktów, że są rodzajem prawdziwych wypowiedzi o otaczającym nas świecie. Jednak taka wizja nauki jest nie tylko skrajnie naiwna, ale kompletnie nieprawdziwa.

Zacznijmy od tego, że rozmaite znane nam nauki, a zwłaszcza nauki przyrodnicze, nie formułują żadnych sądów o faktach, a ich teorie dotyczące rzeczywistości z metodologicznego punktu widzenia mają status hipotez.

Czym jest hipoteza? Otóż hipoteza – *hypóthesis* – to inaczej przypuszczenie, a więc opinia, która wymaga potwierdzenia bądź obalenia. Potwierdzenie i obalenie może mieć różny charakter – zarówno doświadczalny, jak też racjonalny. Niektóre doświadczenia mogą potwierdzać pewne hipotezy, inne im zaprzeczać; może być też tak, że pewne hipotezy, jak na przykład hipoteza Ptolemeusza, mówiąca, że Słońce obraca się wokół Ziemi, mogą być potwierdzane przez długi czas, aż ktoś zakwestionuje je – jak Kopernik – z czysto racjonalnych powodów, kierując doświadczenia na nowe tory, na których dojdzie w końcu do ich obalenia.

Ważne jest to, aby nie mylić hipotez z faktami. Zawarty w hipotezie naukowej opis jakiegoś wycinka rzeczywistości – fizycznej, biologicznej czy społecznej – jest tylko przypuszczalnym wyjaśnieniem, a nie faktem. Przyjmujemy go, dopóki mamy powody go przyjmować, a powody te mogą być różne – empiryczne, racjonalne, ale też polityczne bądź religijne. Hipoteza geocentryczna była przyjmowana zarówno z powodów empirycznych (bo wszyscy przecież *widzą*, że Słońce porusza się po niebie) oraz religijnych (zgodność z Biblią), ale ostatecznie została porzucona. Istniały też wypadki, kiedy pewne hipotezy były utrzymywane, mimo że doświadczenie ich nie potwierdzało – przykładem jest choćby hipoteza walki klas Marksa czy biologiczne hipotezy Trofima Łysenki w ZSRR, które utrzymywano z powodów politycznych. Równie istotnym czynnikiem mogą być powody ekonomiczne, które na przykład stoją za hipotezami dotyczącymi nieszkodliwości pewnych leków, pestycydów czy środków konserwacji żywności. W każdym razie naiwnością jest sądzić, że każda akceptowana dziś hipoteza naukowa przyjmowana jest dlatego, że została potwierdzona przez doświadczenie. Jest wręcz przeciwnie – wiele hipotez przyjmowanych jest niezależnie od doświadczenia, wiele tylko dlatego, że nie akceptuje się obalających je faktów (jak w wypadku darwinowskiej hipotezy ewolucji drogą

doboru naturalnego), wiele zaś obowiązuje dlatego, że stoją za nimi istotne racje ekonomiczne, a ich odrzucenie doprowadziłoby do załamania się pewnych dziedzin handlu i usług, zwłaszcza w sektorze medycznym.

Kiedy znamy już naturę teorii naukowych – które nie mówią o faktach, lecz jedynie o przypuszczeniach ludzi na temat natury tych faktów – możemy zrozumieć, że zaufanie do nauki, jakie przejawiają współcześni ludzie, ma charakter irracjonalny i podyktowane jest wiarą, którą przez dekady wzbudzają w nich media: wiarą w to, że tylko naukowcy są w stanie zrozumieć świat i kierujące nim mechanizmy. Fakty są jednak takie, że czasem potrafią, a czasem nie, ich hipotezy czasem opierają się na doświadczeniu, a czasem nie, często zaś przyjmowane są i rozpowszechniane dlatego, że można z tego czerpać korzyści. Jakie? Na przykład polityczne, ekonomiczne, prestiżowe. Zresztą naukowcy są tylko ludźmi i podatni są na manipulacje i przekupstwo – nie mniej, ale nawet bardziej niż duchowni, a tych ostatnich przecież, niezależnie od ich deklaracji, nie uznajemy za świętych.

Dopiero z takiej perspektywy można zrozumieć powszechną wiarę w wirusową religię, skutkującą takimi zjawiskami, jak tzw. pandemia koronawirusa czy powszechna zgoda ludzi na wstrzykiwanie sobie preparatów o nieznanym skutkach. Jeszcze lepiej zaś rozumiemy to wszystko, jeśli spojrzymy na ostatnich sto lat historii, w trakcie których hipoteza zarazków jako głównych albo jedynych przyczyn chorób została trwale zaszczerpiona ludzkiej społeczności, najpierw na Zachodzie, a potem w innych krajach. Jeśli bowiem przeniesiemy się na koniec XIX i początek XX wieku, okaże się, iż hipoteza ta nie była ani jedyną rozważaną, ani najlepiej potwierdzoną, ani też najbardziej racjonalną. Twierdzenie, że główną przyczyną wszystkich chorób, od wścieklizny, przez paraliż dziecięcy, gruźlicę, po szkorbut i malarię, są szkodliwe mikroorganizmy, lansowane przez

Pasteura i Kocha, było kwestionowane przez wiele autorytetów medycznych tamtych czasów, wśród których byli między innymi Maximilien Mircher-Benner, Florence Nightingale, Max von Pettenkofer czy Antoine Béchamp, którego badania plagiatował Pasteur, zmieniając ich wymowę. Wszyscy oni, odrzucając prymitywny mechanicyzm i determinizm teorii zarazków, pokazywali, nawiązując do klasycznej tradycji medycyny Hipokratesa, Galena, a także wyjątkowo skutecznej medycyny chińskiej, że przyczyna chorób jest bardziej złożona, a człowiek nie tyle „łapie” chorobę z zewnątrz, ile się w nią „osuwą”, czego powodem może być zła i szkodliwa dieta, brak higieny, zaburzenia psychiczne etc. Nie wykluczali szkodliwej roli niektórych mikroorganizmów, ale uważali ją za wtórną, podkreślając, że bakterie przede wszystkim odkrywają pozytywną rolę i są niezbędne do prawidłowego funkcjonowania organizmu (już wtedy zostało doświadczalnie potwierdzone, że zwierzęta trzymane w sterylnych warunkach, zdychają). Na dodatek, o czym można przekonać się z wielu publikacji, również tych, które akceptują teorię zarazków, że hipoteza zarazkowa wcale nie była dobrze potwierdzona doświadczalnie, a tym bardziej doświadczenie nie potwierdzało skuteczności szczepionek. Wręcz przeciwnie – szczepieni albo chorowali na to, przed czym starano się ich ustrzec, albo cierpieli z powodu poważnych skutków ubocznych, zaś w ramach populacji pewne choroby wygasały wiele dekad *zanim* zaczęto akcję szczepień (najlepszym przykładem jest tu polio, które zwolennicy hipotezy zarazków uważali za chorobę wirusową, a które było najprawdopodobniej skutkiem stosowania środków ochrony roślin i zatrucia metalami ciężkimi – polio zaczęło wygasać na zachodzie począwszy od lat dwudziestych XX wieku, podczas gdy akcja szczepień zaczęła się pod koniec lat pięćdziesiątych).

Dlaczego więc przyjęto powszechnie hipotezę, za którą nie tylko nie przemawiało doświadczenie, ale którą wiele doświadczeń obalało? Kiedy spotykamy się w dziejach nauki

z taką sytuacją, zawsze musimy sprawdzić, czy nie wchodziły w grę inne czynniki, o których wspomniano: polityczne, religijne czy ekonomiczne. W wypadku hipotezy wirusowej czynniki ekonomiczne były podstawowe. To one, a nie zgodność z doświadczeniem bądź możliwość pomocy chorym, zadecydowały o jej przyjęciu. Mówiąc możliwie najprościej: hipoteza holistyczna, w myśl której źródłem choroby jest zły stan organizmu, zła dieta, brud etc., nie dawała możliwości zrobienia biznesu. Kiedy człowiek sam może zadbać o swoje zdrowie – a tak stawiała sprawę medycyna klasyczna – nie potrzebuje do tego pomocy lekarzy, aptekarzy i farmaceutów. Wystarczy, że będzie przestrzegał zasad higieny, dobrego żywienia, dbał o kondycję psychiczną i fizyczną, a ustrzeże się wielu schorzeń albo łatwiej je pokona. Nie potrzebuje ani cudownej pigułki, ani cudownego zastrzyku.

Hipoteza wirusów proponuje całkiem inne rozwiązanie. Z jej punktu widzenia człowiek jest przedmiotem ataku obcej siły, przed którą sam nie może się bronić. Kiedy zachoruje, potrzebuje diagnozy lekarza, który przepisze mu pigułki, sprzedane przez aptekarza i wytworzone przez firmę farmaceutyczną – jak widać, zarabiają tu już trzy gałęzie przemysłu medycznego. Do tego dochodzi walka prewencyjna: możliwość uchronienia się przed wrogiem, która przypomina ubezpieczenie się od wypadku czy śmierci. Tym ubezpieczeniem się, czymś w rodzaju pancerza, jest szczepionka, sprzedawana przez wspomniany tercet lekarz-aptekarz-farmaceuta. A na czym polega największa ekonomiczna korzyść ze szczepionki? Na tym, że o ile lekarstwa podaje się chorym, których zawsze będzie tylko drobna część populacji, o tyle szczepionki podaje się zdrowym – a więc wszystkim.

W ten sposób teoria zarazkowa stworzyła cudowne ekonomiczne perpetuum mobile: sprzedawania farmaceutyków ludziom zdrowym. I to nie raz, ale wiele razy, i na różne choroby, i na jedną wielokrotnie. Bez końca.

Taka sytuacja oznaczała początek eldorado dla branży medycznej i jej rozrost do monstrualnych rozmiarów, które osiągnęła w obecnych czasach, kiedy jej wartość przewyższa zyski czerpane z handlu narkotykami, bronią czy ropą. Wielką jej część stanowi biznes szczepionkowy, czyli usługi medyczne kierowane do ludzi zdrowych, który bez hipotezy zarazkowej nie mógłby się rozwinąć. Wszystko to pociąga za sobą nieznaną wcześniej w dziejach medykalizację życia dostarczającą nowych narzędzi rządzenia ludźmi poprzez manipulowanie ich lękiem o zdrowie i życie.

Prezentowana książka Roberta Baille'a Pearsona *Pasteur: Plagiarist, Impostor. The Germo Theory Exploded*, oryginalnie opublikowana w 1942 roku, pozwala czytelnikowi spojrzeć na początek tej historii, a więc czasy, w których hipoteza zarazkowa dopiero wykluwała się i była rozpowszechniana dzięki wsparciu instytucji rządowych oraz sektora handlowego, które dostrzegły w niej duży potencjał. Pearson, autor licznych publikacji na temat zdrowia, jak choćby *Degenerative Foods, the Cause of Disease and Death* (1946) nie tylko ukazuje działalność Pasteura jako człowieka przywłaszczającego sobie odkrycia innych – w tym Béchampa – i wykorzystującego narzędzia polityczne do przeforsowania swoich kontrowersyjnych twierdzeń, ale bada również pierwsze dekady wprowadzania reżimu szczepionkowego w Europie i Stanach Zjednoczonych. Ta licząca osiemdziesiąt już lat książka jest dowodem na to, że przekształcenie hipotezy zarazkowej w dogmat nie obyło się bez oporów i wymagało olbrzymiej presji medialnej i zatrudnienia licznych instytucji, w tym Fundacji Rockefellera, dzięki którym wszelkie alternatywne wobec tej hipotezy rozwiązania zostały zmarginalizowane jako „nienaukowe”. Sęk w tym, że to właśnie przekształcenie hipotezy zarazków jako jedynych czynników chorobotwórczych w niepodważalną prawdę wiary jest działaniem skrajnie nienaukowym. I choć ostatnie wydarzenia pokazują, że owa prawda wiary

jest wciąż głęboko zakorzeniona w ludzkich umysłach, a dyskusja z nią starannie eliminowana z mediów, to jednak historia nauki pokazuje, że wszystkie doktryny, niezależnie od tego, jak silne miały wsparcie, w końcu upadały, a potomkowie ich wyznawców nie mogli pojąć, jak można było tak długo wierzyć w takie nonsensy.